

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, słuchają państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury i dziś zapraszam na rozmowę o fotografii. Wystawa zatytułowana „Marek Dolecki – uważne spojrzenie” prezentowana jest do szesnastego października we foyer białostockiego Kina Forum, jej wernisaż odbywa się w ramach Festiwalu Wschód Kultury Inny Wymiar, a ze mną jest kurator tego pokazu – Marcin Pawlukiewicz z Białostockiego Ośrodka Kultury. Dzień dobry.**

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Dzień dobry, witam państwa serdecznie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Marek Dolecki – fotoreporter, dokumentalista, pedagog, fotograf przede wszystkim podlaskiej wsi, bardzo często portretował ludzi, których życie naznaczone było pracą, ale mam wrażenie, że pewna sielskość również bije z tych zdjęć. Jaka jest, jaka była Białostoczczyzna w jego oczach?**

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Jego spojrzenie sięgało znacznie dalej niż przeciętnego człowieka, tutaj jakby wielu ludzi widziało w Białostoczczyźnie jego czasów pewne zacofanie, oddalenie od stolicy, od większych ośrodków miejskich, pewien też strach przed zmianą czasami lub takie nieprzystosowanie do nowych, często, realiów szczególnie na przełomie przemiany ustrojowej i tego czasu, który gdzieś tam dosyć duże piętno odcisnął na białostockich wsiach i pozytywne i negatywne. Jego wieś była jego wsią tak naprawdę, bo chyba każdy kto fotografował wtedy wieś, czy to był Wiktor Wołkow, czy inni fotografowie, którzy na tą wieś się wyprawiali i tą wieś obrazowali swoimi oczami i swoim sprzętem to chyba każdy robił to troszkę inaczej, jednak te wspólne elementy, czyli te takie płoty w polu, czy, czy te mgły, krowy, gdzieś tam, czy przepływające, dajmy na to, przez rzeki, czy konie jeszcze przeprawiane przez rzeki, pasące się na polach, czy po prostu konie, które były używane jako, nie jako tak jak obecnie, jako rozrywka, czy jako zwierzę domowe, można powiedzieć, tylko zwierzę użytkowe, które musiało na siebie zapracować i zapracować przede wszystkim na rodzinę, która na tej wsi mieszkała, więc ta wieś była zdecydowanie inna. Jeszcze należy pamiętać, że żyli wtedy ludzie, którzy pamiętali często jedną wojnę, je, jeszcze tą wcześniejszą, niektórzy pamiętali jeszcze cara i te wspomnienia, tej Białostoczczyzny przechodzącej troszeczkę z rąk do rąk, będącej pod takimi lub innymi wpływami miały rzeczywiście odbicie w tym obrazie tego terenu, nie zapominając oczywiście jeszcze o jednej rzeczy, mianowicie o tym tyglu kulturowym.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARCIN PAWLUKIEWICZ: O Białorusinach, o, o Polakach, o mówieniu „po naszymu”, które gdzieś zupełnie był po środku, o takich głębokich jednocześnie wierzeniach związanych z katolicyzmem, czy prawosławiem, ale też z tymi wierzeniami troszeczkę bardziej plemiennymi, czy, czy prymitywnymi, jak szeptuchy, czy jakieś tam duchy, które to nami się, jak wielu wierzyło, się opiekują, więc to wszystko się tak strasznie mieszało, ale chyba w tym ważnym spojrzeniu Marka Doleckiego było to, że on do tych ludzi wychodził, on z tymi ludźmi rozmawiał i z tymi ludźmi był, nie tylko z tymi ludźmi, których portretował i do których pewnie wracał

niejednokrotnie. Też należy tutaj powiedzieć, że od osiemdziesiątego ósmego roku był reporterem, miał etat reporterski, więc wykonywał te zdjęcia na zlecenie, ale też cały czas podróżował po tej Białostocczyźnie robiąc tysiące klitek, które później trafiały do posegregowanych przestrzeni, jakichś przegródek i w zeszytach były opisane, gdzie mniej więcej można się domyślić, co, gdzie było, jest tam nawet spory porządek, bo te wszystkie zbiory trafiły w końcu, za sprawą jego córki Joanny Doleckiej, do Białostockiego Ośrodka Kultury i tutaj zostały zeskanowane, nie wszystkie, ale całkiem spora ich część i ta mała część tych zeskanowanych trafiła właśnie na wystawę.

MARTYNA MATWIEJUK: To jest też bardzo ciekawe, bo Marek Dolecki nie jest stąd, on przyjechał tutaj z Mazowsza, a jednak znalazł jakiś sposób by porozumieć się z tymi ludźmi. My, kiedy widzimy aparat fotograficzny stajemy się nieufni, on jakoś tę nieufność potrafił przełamać.

MARCIN PAWLUKIEWICZ: My stajemy się nieufni teraz, kiedyś było zupełnie inaczej. Teraz widząc, jak działa obraz fotograficzny, czy w ogóle obraz na świecie wiemy jaki, jaki, z jakim wiąże to się niebezpieczeństwem, jednakże ludzie na wsi, w tamtym okresie, nie mieli takiego strachu, przy czym w ogóle ludzie nie mieli takiego strachu, było to po prostu takie naturalne, trochę takie nowe, nie było tyle zdjęć, więc jak przyjechał fotoreporter, czy jakiś reporter, czy ktokolwiek z aparatem i chciał zrobić zdjęcie to było święto, to było coś zupełnie wyjątkowego i jeżeli ten później reporter jeszcze, czy ten fotograf wrócił i przywiózł odbitkę, no to, to już było wesele razy trzy, bo tych odbitek nie było na wsi za dużo i aparatów fotograficznych. Były, ale nie aż tyle, to było troszeczkę inaczej, po prostu się przychodziło do człowieka, robiło się zdjęcie jego osoby, oczywiście na pewno słyszał niejednokrotnie, tak jak wielu fotografów słyszy, że „e, to ja stara jestem, to młodych trzeba fotografować”, tak jak wielu starszych mu ludzi mówi, ale może wtedy było troszeczkę inaczej. Ten obraz świata, który widzimy w mediach na co dzień też był troszeczkę inny i ta starość była być może postrzegana też inaczej. Na pewno pomagała mu ta otwartość i to, co wielu ludzi wspomina, że był takim serdecznym człowiekiem i nawet jeżeli jeździł na plenery na przykład, to ostatnio słyszałem od jednego z fotografów białostockich, reporterskich, który pod jego skrzydłami wyrastał, że zabierał nawet na wycieczki fotograficzne nie fotografów pokazując im miejsce, które on fotografuje, że jakby, że to, to jest fajne, pokazując im po prostu Białostocczyznę zwyczajnie, ale to nie tylko była, była Białostocczyzna, to generalnie ten teren Podlasia i Suwalszczyzny, bo też w tych zbiorach są zdjęcia z Suwalszczyzny, z przejścia na przykład w Ogrodnikach, granicznego z Litwą. To nie jest tak, że on tylko tutaj był, dzięki tej pracy reporterskiej mógł robić to, co lubi, czyli fotografować tą przestrzeń po swojemu, ale także dochodzić, czy być w miejscach, do których normalnie by nie trafił, a jeżeli chodzi o to, że był z zewnątrz to nawet lepiej, ponieważ jeżeli wychowujemy się w danej przestrzeni to nasz dystans jest zdecydowanie mniejszy i my mamy opory przed pokazywaniem pewnych rzeczy, mówieniem o pewnych rzeczach. To już nie jest takie proste, są pewne konsekwencje tego. Jeżeli jesteś z zewnątrz nie masz tego bagażu, który nosisz. Z jednej strony nie jesteś swój i może ci czasem dojść gdzieś trudniej, a z drugiej strony to, że nie jesteś swój czasem sprawia, że możesz dojść w niektóre miejsca zdecydowanie łatwiej, więc to nie było coś złego. Wydaje mi się, że to świeże spojrzenie, przyniesione z Mazowsza, bardzo pomogło mu w pracy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tutaj też ważnym wątkiem jego twórczości jest dokumentowanie, fotografowanie tego świata religijnego, obrzędów prawosławia, krainy proroków. Czy myśli pan, że to była czysta ciekawość, czy czuł, że to jest świat, który trzeba udokumentować?**

MARCIN PAWLUKIEWICZ: On, raz, że czuł, że ten świat należy udokumentować, dwa, że, jak teraz wiem, miał swoje powody ku temu dlaczego ten świat, w jakiś sposób dokumentował i po coś to czynił, nie mniej jednak ta dokumentacja, czy góry Grabarki, czy jest w tym momencie bardzo cenna. Jeżeli chodzi o pokazanie tych obrzędów, one są, co jest bardzo ciekawe, jak się spojrzy na obecne zdjęcia, to się naprawdę niedużo zmieniło. Chusty nadal pozostały na głowach, czy spódnice, które kobiety noszą idąc na klęczkach i pielgrzymując. Czas w tym miejscu się pewnie w pewien sposób zatrzymał, ale gdybyśmy nie mieli tamtych obrazów to byśmy nie wiedzieli, że to jest jakiś taki constans, ten religijny, który w tej przestrzeni funkcjonuje, co jest naprawdę fantastyczne, ale on nie tylko to robił. On dzięki tej pracy reporterskiej nie tylko, był w wielu miejscach, jak przeglądałem wszystkie skany to były i dyskoteki i wspomniane wcześniej przejście graniczne, porzucone dwory, targowiska, rozrywka, ogólnie też ujmując, taka ludzka, która gdzieś tutaj w latach dziewięćdziesiątych, osiemdziesiątych była obecna, więc to miało naprawdę spore przełożenie, że tych tematów było bardzo wiele, ale co jest bardzo ciekawe, co zauważyłem, to wszystko się wzajemnie przenikało i dopełniało.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mieszkańcy Białegostoku i okolic, no z pewnością znają twórczość Marka Doleckiego właśnie poprzez te fotorelacje do lokalnych gazet, o których pan wspominał. Jak jest wspominany?**

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Jest wspominany bardzo dobrze, pewne pokolenie fotoreporterów i obecnie działających bardzo miło go wspomina, jako dobrego nauczyciela, świetnego fotoedytora, który pracując w tamtym czasie w lokalnej gazecie, dostawał zdjęcia i on nie tylko je wybierał i strofował fotoreporterów, że oni coś źle zrobili, on w pewien sposób też ich uczył. Być może to było, raczej na pewno, było to wyniesione z czasów, kiedy był nauczycielem fotografii. On ich uczył, jak robić lepsze zdjęcia i, i ci fotoreporterzy dając mu zdjęcia tak naprawdę dostawali informację zwrotną, dzięki której byli coraz lepsi w swojej pracy i fenomenalnie, podobno, wybierał zdjęcia, jeżeli o to chodzi, dobierając i historię i nawet z materiału, który pozornie wydawał się do niczego potrafił stworzyć fantastyczną opowieść. Oczywiście do tego szedł także tekst, to było też niesamowite, że jakby on działał tak, na takich wielu poziomach, tak jak wspominałem. Zabierał ludzi, którzy totalnie nie byli fotografami, na plenery fotograficzne, co się rzadko zdarza, bo jednak też czasem to grono jest takie ekskluzywne, nie przyjmuje ludzi z zewnątrz, a w tamtych czasach to chyba jeszcze bardziej, więc był takim człowiekiem, który choć troszeczkę w cieniu, wiele robił. Wielokrotnie nagradzany w konkursach fotograficznych, członek Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej, różnych zrzeszeń, FIAP-u, człowiek z pasją, który po prostu robił, nie rozmyślał chyba za dużo na ten temat, po prostu robił rzeczy. Troszeczkę tak, jak kiedyś Wołkow mówił, zapytany o to „jak chcesz robić dobre zdjęcia, po prostu rób, rób i rób” i on to robił, ale co ciekawe zamiast też zatrzymać tę wiedzę dla siebie, on tę wiedzę przekazywał dalej przez co, myślę, że świat fotograficzny w Białymstoku nie wyglądałby tak samo bez niego.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: To wróćmy na wystawę „Uważne spojrzenie”, bardzo wiele wątków, tak jak pan wspomniał, w twórczości fotograficznej Marka Doleckiego, jaki był zatem pomysł właśnie na tę ekspozycję, co chciał pan uwypuklić?

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Chcieliśmy pokazać taki przestrzał prac Marka Doleckiego, jednak ostatecznie stanęło na tym, aby pokazać wieś. Wieś, którą widział swoimi oczami, którą dokumentował, są to najczęściej zdjęcia starszych ludzi przy swoich domach lub w pracy na polu, są to zdjęcia obrzędów na przykład kołędowania, jednak ta warstwa portretowa jest chyba najmocniejsza, bo te portrety są mocne, są, nie są realizowane obiektywem bardzo często takim typowo portretowym, czy raczej dłuższym od pięćdziesięciu milimetrów w górę. Są to fotografie robione obiektywem szerokim, jakieś trzydzieści pięć milimetrów, czy nawet pewnie niektóre były większym, więc to też bardzo ciekawe, że on stosował właśnie takie ognisko, a nie, a nie inne, więc jeszcze nam się wydaje, że ci ludzie są jeszcze bliżej nas niż by byli sfotografowani w inny sposób. Jesteśmy z nimi, jesteśmy obok nich, ich już nie ma między nami, ale oni w jakiś sposób zostali i te prace, mam nadzieję, oddają tą zainteresowanie Marka Doleckiego tym światem, który przemijał, bo ta wieś znikała, znika cały czas, no może raczej się zmienia po prostu, aczkolwiek niektóre elementy przeminęły na zawsze, jak te płoty często stojące gdzieś tam w środku pól. Mgły zostały, całe szczęście i te zachody słońca, krowy gdzieś tam też co raz się pojawiają, więc jeszcze nie jest tak, że wszystko straciliśmy, ale tutaj właśnie nie ruszyliśmy tych spraw reporterskich i być może za jakiś czas przyjdzie ten czas, że uda się nam pokazać i miasto Białystok w obiektywie Marka Doleckiego i jego uciechy i radości, być może jakieś smutki. Na ten moment skupiliśmy się na wsi i właśnie dzięki pomocy Mediateki Centrum imienia Ludwika Zamenhoffa, która jest jakby też częścią Białostockiego Ośrodka Kultury, te negatywy udało się zeskanować i pokazać w takiej, a nie innej formie, czyli dużych wydruków, które jednak dużo więcej pokazują niż te takie małe odbitki.

MARTYNA MATWIEJUK: To dopowiedzmy jeszcze z jakiego okresu są to prace?

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Zdjęcia, jak przypuszczamy, jak patrzymy na datowania to są lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, także dziewięćdziesiąte, czyli już taki okres przejściowy Polski zmieniającej się w tym Białostoczczyzny, która się zmieniała, coraz lepszych technik fotograficznych, coraz lepszej dostępności filmów i sprzętu. Niektóre klatki są naprawdę świetnej jakości, niektóre mniejszej, bo na przykład nie było takiego filmu, na przykład nie było światła, no to był często robiony gdzieś tam w chałupach, ale i tak tutaj widać, że, że Marek Dolecki bardzo mocno pracował ze sprzętem, tak, żeby te zdjęcia wychodziły, jeżeli mówimy o tych technologii i technice, jak najlepsze i tak rzeczywiście wychodziło. To jest takie spotkanie z dawnym światem, takie okno na ten dawny świat, którego już nie ma, a którego jeszcze fragmenty gdzieś tam, jeżeli dobrze się poszuka i tak się pojeździ po tych wsiach, głębiej niż od, dwa kilometry od szosy jakiejś głównej to się go znajdzie.

MARTYNA MATWIEJUK: Marek Dolecki pozostał wierny technikom analogowym? Zdaje się, że nigdy się nie przełamał i nie sięgnął po cyfrę.

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Z moich informacji wynika, że nie, że do końca jakby te techniki analogowe były chyba dla niego najważniejsze i może miał w tym trochę racji, bo na tym się wychował, na tym uczył ludzi i w operowaniu tego był chyba mistrzem, jakby w swoim fachu, więc po co zmieniać jeżeli coś jest dobre.

MARTYNA MATWIEJUK: A poczuć podlaską wieś, podążając za uważnym spojrzeniem Marka Doleckiego, mogą państwo odwiedzając wystawę we foyer Kina Forum w Białymstoku jeszcze do szesnastego października. Dziś opowiadał o niej kurator – Marcin Pawlukiewicz, bardzo dziękuję i zapraszamy do Białegostoku.

MARCIN PAWLUKIEWICZ: Zapraszamy serdecznie, wystawa będzie dostępna do października dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku. Za jakiś czas też być może, to jeszcze dopowiem, te zdjęcia pojawią się u nas w Mediatece, czyli takim cyfrowym repozytorium fotograficznym, więc będzie można do nich wracać o każdej porze dnia i nocy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.